

Hodowcy i pseudohodowcy na rynku zwierząt domowych

Przeciwstawianie sobie hodowców "prawdziwych" i "pseudo" to konflikt pozorny, ukrywający brak regulacji rynku zwierząt domowych przez państwo, a taka regulacja jest standardem w cywilizowanych krajach. Spory o to "czyj" ma to być rynek skutecznie zastąpiły dyskusję "jaki" powinien to być rynek.

Nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt z 2011 r. spowodowała gwałtowny rozwój zjawiska nazywanego powszechnie "pseudohodowlami", przez co zwykle rozumie się hodowle psów niezrzeszone w Związku Kynologicznym w Polsce (ZKwP) albo hodowle w których dochodzi do znęcania się nad zwierzętami i oszukiwania nabywców. Albo jedno i drugie. Pseudohodowlom przypisuje się znaczący wkład z zjawisko bezdomności zwierząt.

1. Jak do tego doszło?

Poselski projekt nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt z 2011 r. autorstwa Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt (PZPZ), pod przewodnictwem posła Pawła Suskiego, przewidywał generalny zakaz handlu zwierzętami domowymi ("wprowadzania do obrotu"), stanowiąc wyjątek dla:

"hodowli zwierząt zarejestrowanych w organizacjach społecznych, których wykaz określi w drodze rozporządzenia minister rolnictwa" **(1)**

Oczywistą intencją było tu oddzielenie właściwych, porządných hodowli, przypisywanych Związkowi Kynologicznemu w Polsce, od czarnego rynku rozmnażania takich "podróbek" modnych ras. Jednak ostatecznie pod obrady Sejmu trafił i został uchwalony przepis w innym brzmieniu, stanowiący wyjątek dla:

"hodowli zwierząt zarejestrowanych w ogólnokrajowych organizacjach społecznych, których statutowym celem jest działalność związana z hodowlą rasowych psów i kotów".

Realny skutek uchwalonego przepisu był odwrotny do zamierzonego, co było oczywiste od momentu przyjęcia takiego sformułowania w podkomisji. Hodowcy działający dotąd (w powszechnym przekonaniu) pokątnie, na czarnym rynku psów nibyrasowych, otrzymali prezent w postaci podstawy prawnej traktowania ich na równi ze ZKwP. Oprócz zgłoszenia działalności w "dziale specjalnym produkcji rolnej" wystarczyło teraz zgłosić staroście założenie stowarzyszenia zwykłego (podpisy 7

osób) i już można było legalnie produkować rasowe psy, wystawiać własne certyfikaty a nawet rodowody.

Posel Paweł Suski tłumaczył się potem, że ta zmiana przepisu narzucona została podczas prac podkomisji sejmowej przez "legislatora" (tak nazywani są potocznie etatowi prawnicy Sejmu służący posłom pomocą). Ale przecież tu nie szło o jakieś formalne uchybienie, ale o sprawę zasadniczą – o to czy ustawa ma zjawisko pseudohodowli ograniczać czy wspierać. Czy legislator może narzucać posłom sam kierunek zmian ustawowych?

Warto to konkretne "nieporozumienie" przeanalizować, bo przejawia się w nim sedno patologii rynku psów w Polsce.

2. Trochę historii

Związek Kynologiczny w Polsce powstał w 1948 r. w sytuacji, gdy dorobek przedwojennych związków kynologicznych został niemal całkowicie zniszczony, a usilnie wprowadzany nowy ustrój nie przewidywał ani swobody stowarzyszania się, by ten dorobek reaktywować, ani nie przewidywał hodowli i rynku zwierząt domowych. Podobnie, w konsekwencji nacjonalizacji lasów straciło też rację bytu tradycyjne łowiectwo, oparte na prawie do polowania, które z kolei wynikało z prywatnej własności lasów. Z powodów, na których omówienie nie ma tu miejsca, łowiectwo nie zostało jednak po prostu upaństwowione, lecz przybrało dziwaczną formę szczególnego, para-państwowego niby-stowarzyszenia myśliwych, w której to formie trwa do dzisiaj.

Rasowe psy potrzebne były przede wszystkim myśliwym i to pod ich patronatem powołano do życia ZKwP jako "młodsze brata" Polskiego Związku Łowieckiego (PZŁ). Rola PZŁ została określona w ustawie, ale rola ZKwP już nie. W praktyce, sytuacja obu związków wynikała najbardziej z ich – tak to nazwijmy – elitarnego charakteru. Dość powiedzieć, że honorowym prezesem PZŁ był premier, generał Piotr Jaroszewicz, a szefami ZKwP były takie postaci jak minister Władysław Wolski czy generał Edwin Rozłubirski. ZKwP miał więc nieformalny, politycznie gwarantowany monopol na hodowlę rasowych psów, podobnie jak PZŁ na polowanie (2). Zadbano też o to, by urząd skarbowy nie zawracał hodowcom głowy. Hodowanie rasowych psów i kotów zakwalifikowano do "działów specjalnych produkcji rolnej", to znaczy praktycznie zwolniono z podatków. Pomimo, że psów ani nie wypasamy na łąkach, ani nie pozyskujemy ich mięsa, mleka czy skór.

Dziesięciolecia takiego naturalnego monopolu ZKwP spowodowały, że w powszechnej świadomości samo pojęcie rasy psa, stanowiące normę wewnętrzną tego stowarzyszenia, traktowane było jak norma prawa powszechnie obowiązującego. Na przykład, w ustawie o ochronie zwierząt z 1997 r. ustawodawca uregulował utrzymywania psów "ras uznawanych za agresywne" nie troszcząc się o definicję praw-

ną rasy psa i odwołując się w ustawie do normy wewnętrznej stowarzyszenia Związek Kynologiczny w Polsce (3).

Monopol ZKwP na hodowlę rasowych psów całkowicie wyręczał państwo od jakiegokolwiek regulacji w tym zakresie, co miało i ten skutek że tolerowany był czarny rynek zwierząt "rasowych bez rodowodu" czy też "w typie rasy", nie mówiąc o "zwykłych" psach i kotach. Bo nikomu tak naprawdę nie przeszkadzał.



Targowisko zwierząt w Warszawie-Falenicy, 2005 r. Owczarki niemieckie uwiązane do ogrodzenia, reklamowane przez hodowcę jako bardzo agresywne.

3. Trzeba było coś uchwalić

Czymś naturalnym było więc, że Parlamentarny Zespół Przyjaciół Zwierząt, podejmując — już w nowym ustroju — walkę z pseudohodowlami, z motywów humanitarnych i przeciw nadpopulacji generującej bezdomność psów, uznał że najprostszym środkiem będzie prawne usankcjonowanie "naturalnego" monopolu ZKwP, co dałoby narzędzia do delegalizacji pseudohodowli i pozwoliło je wytepić.

Ten sam pomysł różnie formułowano w kolejnych projektach. Raz wpisywano do projektów ustawy wprost nazwę Związku, kiedy indziej wskazywano go pośrednio, przez przynależność do organizacji międzynarodowej, zaś w 2011 r. uznano, że najlepiej będzie gdy to minister umieści Związek w wykazie organizacji jedynie uprawnionych do "wprowadzania do obrotu psów i kotów" (zapewne razem z którymś ze związków hodowców kotów).

Obecny na obradach podkomisji legislator mógł nie mieć pojęcia o ochronie zwierząt, kynologii i przedmiocie obrad, ale był pewny jednego — że w obecnym systemie prawnym nie może być mowy o żadnym arbitralnym tworzeniu przez jakiegoś ministra jakiegoś wykazu uprawnionych do czegoś organizacji społecznych, bez umocowania takiej kompetencji w systemie prawa powszechnie obowiązującego w Polsce. W dzisiejszych czasach, inaczej niż w PRL, funkcjonuje realna wolność zrzeszania się, a system prawny zawiera liczne zasady skutecznie chroniące przed taką prostacką arbitralnością władzy, jaką proponował PZPZ. Jedyne ustępstwo, na jakie legislator zgodził się pójść, to ustawowe przyznanie takiego uprawnienia równo i sprawiedliwie wszystkim organizacjom społecznym o odpowiednim celu statutowym. Czyli na wzór licznych wskazań na takie organizacje w obowiązującej ustawie. Wprawdzie takie przepisy z punktu widzenia systemu prawa też są anachroniczne — no ale przynajmniej jest precedens.

Winą przedstawiciela projektodawców, posła Pawła Suskiego było to, że akceptując sprzeciw legislatora nie wycofał się z pomysłu nowelizacji w tym zakresie, lecz podpisał się pod proponowaną przez legislatora zmianą, byle tylko projekt przeszedł. W przeciwieństwie do legislatora, musiał zdawać sobie sprawę z konsekwencji. Przeważała jednak koncepcja, którą trafnie ujął potem wiceprzewodniczący PZPZ Marek Suski, że "lepiej było zrobić coś niż nic". To zrozumiałe, bo projekt był ogromnie napompowany medialnie. Na koniec kadencji ocieplał wizerunek posłów, którzy "jednogłośnie, ponad podziałami, dla dobra zwierząt" ...itd. Pod Sejmem czekała już radosna manifestacja miłośników zwierząt i media, którym nie można było powiedzieć, że coś poszło na opak.



Posłowie Paweł Suski (PO) i Marek Suski (PiS) wśród manifestantów pod Sejmem 18.08.2011 r.

4. Konflikt zastępczy

Zwalczanie pseudohodowli monopolem ZKwP na produkowanie psów, czy to zapisanym wprost czy np. za pośrednictwem ustawowej definicji rasy (projekt "piątka dla zwierząt"), są niepoważne bo nierealne z powodów systemowych. Jednak prze-

jawiany latami upór i pomysłowość autorów takich projektów nasuwa przypuszczenie, że nie chodzi tu o realne ograniczenie podaży psów lecz raczej o podtrzymanie wojny hodowców z pseudohodowcami, jako tzw. konflikt zastępczy w interesie całego pet-biznesu. Trwanie takiego konfliktu pozwala z jednej strony wykazywać się miłością do zwierząt pomstując na "pseuduchów", a z drugiej dbać o to by jak najwięcej ludzi nabywało i posiadało jakiekolwiek zwierzęta.

Profesjonalny pet-biznes doskonale zdaje sobie sprawę, jak wielkie negatywne emocje w społeczeństwie budzi obecnie znęcanie się nad zwierzętami. Tym bardziej zorganizowane i dla zysku. Wiadomo też, że najważniejszą dźwignią dla tego biznesu są pozytywne emocje i naturalna empatia dla zwierząt, choć wymagająca umiejętnego pokierowania nią dla sformatowania konkretnych potrzeb i wykreowania popytu. Skupienie emocji na konflikcie "dobre organizacje hodowców" kontra "złe organizacje hodowców" służy konserwowaniu cennego dla pet-biznesu spadku po PRL, kiedy to rynek rasowych psów nie tylko nie był opodatkowany, ale także wyjęty spod jakiejkolwiek kontroli państwa. Polska nadal pozostaje jednym z nielicznych krajów europejskich, które nie przystąpiły do Europejskiej konwencji ochrony zwierząt domowych, która przewiduje nadzór państwa nad hodowlami tych zwierząt (4).

Dzięki temu ilość zwierząt domowych utrzymuje się w Polsce na wyjątkowo wysokim poziomie. A to jest podstawowy, wspólny interes pet-biznesu, wszystkich jego branż: hodowców, weterynarzy, schronisk, organizacji miłośników, producentów karmy, gadżetów, reklamy i różnych usług.

Państwo dysponuje rozbudowanymi instrumentami regulowania i nadzorowania wszelkiej działalności gospodarczej, więc jest w stanie prowadzić politykę uzgadniania interesu producentów i konsumentów z nadrzędnym interesem społecznym jakim jest w tym przypadku ograniczenie nadpopulacji i deprecjacji zwierząt domowych. Ale nie ma instrumentów prawnych wobec stowarzyszeń, które formalnie niczego nie produkują i niczym nie handlują ani za nic nie odpowiadają, bo tylko skupiają miłośników zwierząt, np. rasowych psów. Dopóki państwo nie uzna wszelkich producentów zwierząt domowych za przedsiębiorców prowadzących działalność regulowaną, obecny kształt rynku zwierząt domowych się nie zmieni.

5. Rynek

Populacja zwierząt domowych w Polsce nie została wyprodukowana ani przez hodowców ani pseudohodowców, bo nie wzięła się z obrotu handlowego, tylko zacofania. Tradycyjnie, czyli na wsiach, suki "się" szczeniły a szczenięta topiono lub rozdawano chętnym. Umyślnie wyhodowane psy użytkowe były marginesem populacji. Potrzeba posiadania psa, analogiczne jak inne potrzeby ludzi, została z czasem skomercjalizowana. Powstał rynek i marki produktów (rasy), choć w Polsce, gdzie

nigdy nie podjęto radykalnych działań przeciw nadpopulacji psów, nadal dominuje "naturalne" nabywanie zwierząt, w tym niemała "adopcja" psów bezdomnych, która wprawdzie ogranicza ona obrót zwierzętami wyhodowanymi, ale dla całego pet-biznesu jest per saldo korzystna.

Hodowcom, prezentującym się oczywiście jako miłośnicy zwierząt, wytykane jest, że działają dla zysku, więc często tłumaczą jakie to ogromne koszty trzeba ponieść, by wyhodować rasowego psa zgodnie z najlepszymi wzorami światowej kynologii. Zatem nie zarabiają a dokładają do tego interesu, co ma uzasadniać ich status amatorów, odrębny od normalnych przedsiębiorców, którzy płacą podatki.

Nie jest to tłumaczenie logiczne, wszak jeśli zyski są minimalne lub żadne, to i podatki byłyby takie same. Duże koszty profesjonalnych hodowców to prawda, tyle że nie cała. Normalny producent, który ponosi racjonalnie wysokie koszty, rekompensuje je sobie wysoką ceną. Problem w tym, że obecnie w Polsce nie bardzo może, bo zwierząt nie sprzeda z powodu nadpopulacji i ogólnej deprecjacji zwierząt domowych. Wysokie ceny możliwe są między profesjonalnymi hodowcami, ale powszechny popyt zadowala się tańszym psem "w typie rasy", o ile nie darmowym bez pozorów żadnej rasy. Skoro hodowcy trudno zarobić na kosztownej jakości, musi zarabiać na taniej ilości. Prawdziwi hodowcy potrzebują więc rynku pseudohodowli. Zaś pseudohodowcy, nawet ci najbardziej bezwzględni, potrzebują wzorców ras i modnych marek, by klient przyszedł i dał się oszukać u nich, a nie ryzykował nabycia dowolnego psa w schronisku, psa uratowanego ze schroniska, uratowanego z innej hodowli, czy po prostu z ogłoszenia o psie "szukającym domu". A te marki i mody tworzą prawdziwi hodowcy. Jedni i drudzy potrzebują siebie nawzajem, a pytaniem jest tylko to, jaka część hodowców działa równocześnie po obu stronach konfliktu.

6. Interes publiczny

Interes publiczny w tej dziedzinie określić jest łatwo. Zwierząt domowych powinno być mniej za to powinny mieć lepszą opiekę, więc nabywanie psów musi być ograniczane. Psy specjalnie wyhodowane na sprzedaż powinny być drogie, zaś psy bezdomne utrzymywane z pieniędzy publicznych powinny być darmowe. Państwo musi zadbać o przestrzeganie profesjonalnych norm w hodowli, a z drugiej strony o gwarancje właściwej opieki w przypadku nieodpłatnego nabywania zwierząt bezdomnych. Posiadanie zwierząt domowych powinno być związane z odpowiedzialnością za nie, w tym za ich zdolność do rozrodu. Aby realizować ten interes publiczny, państwo powinno przyjąć jakąś spójną politykę w tym zakresie, obejmującą całość problemu, zatem określającą wiele różnych środków prowadzących do wspólnego celu. Jak dotąd, podstawowym problemem jest jednak to, że państwo w ogóle

nie widzi tu ani problemu, ani interesu publicznego, zatem też nie ma zamiaru prowadzić żadnej spójnej polityki na szczeblu centralnym.

Pierwszy i podstawowy warunek zmiany, to uznanie hodowli psów i kotów za działalność gospodarczą. Po drugie, działalność regulowaną, tj. dostępną za zezwoleniem i nadzorowaną. Oczywiście hodowla rasowych zwierząt to nie wypiek ciastek, które każdy przedsiębiorca może sobie produkować osobno od innych, lecz efekt zorganizowanej współpracy wielu hodowców. Ale hodowcy nie potrzebują do tego związku miłośników, amatorów i hobbystów lecz związku o charakterze samorządu profesjonalistów, który będzie regulował a także nadzorował działanie swoich członków. Regulacja ustawowa może polegać na koncesjonowaniu takich związków pod warunkiem przestrzegania przez nie ich własnych, profesjonalnych norm hodowlanych (wzorce rasy, regulaminy, księgi rodowodowe), na nadzorze nad ewidencjonowaniem i opodatkowaniem obrotów zwierzętami, a w końcu także nad wymogami humanitarnej ochrony zwierząt.

Tadeusz Wypych
Fundacja dla Zwierząt "Argos"
15.06.2021

Przypisy

1. projektowany art. 10a ust. 6 u.o.z, druk sejmowy 4257 z 12.05.2011, art. 1 pkt 5
2. Ustrój słusznie miniony stworzył własny model stowarzyszeń, jako "pasów transmisyjnych od Partii do mas". Organizacje społeczne nie realizowały swobody zrzeszania się obywateli lecz aktualną politykę władz. W jednej dziedzinie działało tylko jedno stowarzyszenie, ściśle nadzorowane ale i finansowane przez państwo. Zwierzętami zajmowały się: Polski Związek Łowiecki, Polski Związek Wędkarski, Liga Ochrony Przyrody (ochrona gatunkowa), Związek Kynologiczny w Polsce i Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami (ochrona humanitarna),
3. Patrz art. 10 ust. 3 ustawy o ochronie zwierząt. Normy hodowli rasowych zwierząt są prawem powszechnie obowiązującym, ale wyłącznie w ścisłym zakresie zwierząt gospodarskich (bydło domowe, świnie, owce, kozy, koniowate). Obecnie reguluje to unijne Rozporządzenie 2016/1012 z dnia 8 czerwca 2016 w sprawie hodowli zwierząt.
4. patrz art. 8 Europejskiej konwencji ochrony zwierząt domowych, Strasbourg 1987
> <https://www.coe.int/en/web/conventions/full-list/-/conventions/treaty/125>
także > konwencja.boz.org.pl